Nr 35. Kraków, Środa 12 Lutego 1902. Rok XXI.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer (z ostatnich trzech dni) **kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h.** *Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.* Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10. Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscowa: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscowa:** Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników: we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes Nachf., H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje administracya, Kraków, Jagiellońska 10, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h, za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 50 h od wiersza. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza, układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h następny po 20 h od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Cukrowa groźba.

W parlamencie austryackim od kilku dni obserwować można ciekawe zjawisko: posłowie niemieccy i czescy chodzą zaniepokojeni i podnieceni, ale zamiast, jak zwykle w takich razach, wzajemnie sobie wygrażać pięściami, zbliżają się do siebie, uprzejmie ściskają sobie dłonie, omawiają coś po cichu i... razem idą na konferencye do p. Koerbera, chwytając się po drodze ręką za piersi, tylko nie z lewej strony, gdzie serce, ale z prawej, gdzie się mieści... pugilares z pieniądzmi!

Oto bowiem z brukselskiej konferencyi cukrowej powstała „cukrowa groźba“ dla ich kieszeni, chodzi więc o jej uchylenie przy pomocy rządu, który zawsze był na usługi, jeżeli szło o interes wielkich czeskich i niemieckich fabrykantów cukru.

Mianowicie Anglia postawiła stanowcze żądania, wymierzone za zniżeniem lub nawet zniesieniem premij eksportowych, względnie cła na cukier w innych państwach, zwłaszcza w Austro-Węgrzech i Niemczech, a przeciw kartelom cukrowych fabrykantów w tych krajach, grożąc, że jeżeli nie spełni się jej żądania, to ona zaprowadzi karne cła na cukier i to zarówno u siebie, jak w Indyach wschodnich.

Aby zrozumieć interes Anglii i trwogę czesko-niemieckich cukrowników, wystarczy przytoczyć kilka cyfr i szczegółów z austryackiej polityki eksportowej. A mianowicie Austrya wywozi do Anglii rocznie 2,500.000 cetnarów metrycznych cukru rafinowanego a 400.000 ctn. metr. cukru surowego, zaś 1,200.000 ctn. mtr. do Indyj wschodnich, a więc razem rzuca rocznie na rynek brytyjski 4,100.000 ctn. metr., czyli 8,200.000 zwykłych cetnarów cukru. — Podobny jest stosunek z Niemcami, a nawet po części z Francyą, a olbrzymia ta masa obcego cukru może znajdować zbyt w Anglii i tem samem działać zabójczo na rodzimy, angielski przemysł cukrowy tylko dzięki następującej manipulacyi ze strony rządów państw eksportujących.

Oto fabrykanci, wywożący cukier za granicę, tj. do Anglii, otrzymują z kas rządowych premię eksportową, która w Austryi dosięga obecnie, o ile pamiętamy, 12 koron za każdy cetnar wywiezionego cukru, mogą więc bez szkody dla swej kieszeni ten cukier oddawać Anglikom loco Austrya o całych 12 koron taniej na cetnarze, niż go sprzedają naszym kupcom.

Ale niedość na tem: cukier austryacki na miejscu w Londynie musiałby być droższym o transport z Austryi do Anglii, czyli cena jego przedstawiałaby się jak zrównanie

$$x=y-12+T$$

przyczem x oznaczałoby cenę dla Anglii, y cenę na miejscu w Austryi, a T koszta transportu. Ale od czegoż kartel! Czesko-niemieccy fabrykanci cukru więc, zawiązawszy kartel i wymógłszy na rządzie austryackim podwyższenie cła na cukier z zewnątrz do 11 starych guldenów w złocie od cetnara, zapomocą bardzo... dowcipnej manipulacyi, postanowili koszt transportu wywożonego do Anglii cukru zwalić na... konsumentów austryackich. W drodze więc kartelu, któremu muszą być posłuszne wszystkie fabryki pod grozą zmiażdżenia ich, podwyższyli ceny cukru dla Austryi tak, aby konsument nasz płacił tylko troszeczkę mniej, niżli wynosi cena cukru na rynku londyńskim, ale z olbrzymim dodatkiem kosztów przewozu z Anglii do Austryi i owych 11 guldenów cła na każdym cetnarze cukru, tak więc, żeby się ledwo co nie opłaciło napowrót wprowadzać cukru z Anglii do Austryi. Tak tedy, ponieważ fabrykantom obojętne, kto im za cukier płaci, byleby mieli swoje pieniądze w kieszeni, my, konsumenci austryaccy, ponosimy koszta przewozu naszego cukru dla Anglików, a ponieważ premie eksportowe na cukier również z nas są ściągane w postaci podatków, przeto razem płacimy kolosalne kwoty, idące w grube miliony, czeskim i niemieckim fabrykantom po to jedynie, aby oni mogli możliwie najtaniej sprzedawać swój cukier Anglikom.

Ale Anglicy, to praktyczny naród: bardzo są z tego zadowoleni, jeśli mają tani cukier, którego się tam spożywa kolosalne ilości, bo 75 funtów rocznie na osobę, jednak woleliby ten tani cukier wyrabiać u siebie, względnie w swoich koloniach, gdzie mają materyał za bezcen. Mają jednak prawo skarżyć się na nielojalną konkurencyę państw obcych, podcinających ich produkcyę cukrową zapomocą premij eksportowych, postanowili więc zażądać ich zniesienia, a jeszcze ostrzej występują przeciw opisanym powyżej kartelom cukrowników.

Z tego więc widzimy, że Anglia ze swego stanowiska ma zupełną słuszność, a ze stanowiska naszego nie należy jej żądania brać zbyt tragicznie, gdyż na obecnym stanie rzeczy wprawdzie traci Anglia, ale tracimy i my, konsumenci austryaccy, w kolosalnych cenach cukru, jakie płacić musimy, i w podwyższonych podatkach, z których opłaca się premie eksportowe austryackim fabrykantom cukru, zwłaszcza czeskim i niemieckim. Jedyną zaś stroną, zyskującą w tej sprawie, są owi fabrykanci i tylko owi fabrykanci.

Ale ci fabrykanci, to wpływowi potentaci finansowi, rozporządzają głosami najsilniejszych stronnictw po obu stronach Rady państwa, niema więc wątpliwości, że użyją wszelkich środków, aby skłonić rząd do obrony swoich interesów w drodze układów z Anglią, lub represalij względem niej.

Mimoto, czy właśnie dlatego, nasze społeczeństwo w Galicyi powinno zachować zimną krew w całej tej sprawie, a nie kręcić karków w cudzym i to tak wątpliwego rodzaju interesie.

Troszeczkę zdrowego egoizmu narodowego przydałoby się w tym wypadku. Wprawdzie wielcy fabrykanci cukru robią alarm i licząc na naiwności pewnych ludzi, którzy nie mogą zrozumieć, że n. p. kupiec, sprzedawszy czapkę za 5 złr. i wydawszy 95 złr. reszty z setki, którą mu potem skonfiskowano jako fałszywą, traci tylko 100 złr. a nie 200, argumentują w ten sposób, jak gdyby ze zniesieniem 9 milionów premij eksportowych przemysł cukrowniczy mógł ponieść nie co najwyżej owych 9 milionów straty, ale 150 milionów koron, t. j. ile wynosi cały roczny eksport cukru z Austryi.

A zresztą bierzmy argumentacyę fabrykantów z naszego, polskiego, czy jeśli ktoś woli galicyjskiego stanowiska.

Powiada się więc, że straci na tem na ogół przemysł — być może, ale nie nasz przemysł.

Stracić mają fabryki maszyn, dostarczające przyborów do cukrownictwa — ale nie nasze fabryki.

Ponosić ma przez upadek hodowli buraków stratę rolnictwo — ale nie nasze rolnictwo.

Wreszcie wskutek tego, że odpadkami buraków hoduje się bydło, ucierpi hodowla bydła — ale nie nasza, lecz owszem konkurująca dotkliwie z naszą hodowlą.

Jedyna istniejąca w naszym kraju, mianowicie w Przeworsku, fabryka cukru, którą można brać poważnie w rachubę, nie wywiera wpływu na rynek cukrowy, ale gdyby nawet z nowym stanem rzeczy poniosła straty, to zgoła w tysiącznej części nie byłyby one takie, jak dzisiejsze straty całego naszego społeczeństwa, opłacającego haracz obcym fabrykantom cukru. Ale zresztą kartel austryackich cukrowników nie jest wcale potrzebnym dla rozwoju cukrowniczego u nas, lecz owszem teroryzmem swym umiał dotychczas skutecznie tłumić i zabijać kiełkowanie jego w Galicyi. Z ustaniem lub osłabieniem kartelu, kraj nasz raczej miałby rozwiązane niżli związane ręce.

Cukrownicy austryaccy pocieszają się jednak, że jeśli Anglia wprowadzi cła karne na cukier, to koszta ich zapłacą tylko konsumenci angielscy, którzy się bez cukru nie obejdą. — ale Anglicy udowodnili im nieraz, że umieją niemal w ciągu nocy stworzyć u siebie nieistniejącą gałąź przemysłu, a przytem kto wie czy cła karne zastosują na równi do wszystkich państw.

Już bowiem obecnie niektóre oznaki wskazują, że gotowi są uczynić pewne wyjątki dla Francyi, — naturalnie w zamian za jakieś inne korzyści lub za cenę zbliżenia politycznego — bo Francya już teraz popiera stanowisko zajęte przez Anglię przeciw kartelom cukrowym.

To wszystko — tylko patrzeć — jak wybuchnie w parlamencie austryackim, w formie nagłego wniosku, postawionego w obronie wielkich baronów cukrowych. Powstanie więc akcya, walka, którą można i należy śledzić jako zajmujące widowisko, ale z tą świadomością, że „cukrowa groźba“ Anglii, że to „niebezpieczeństwo cukrowe“ naszej, galicyjskiej skóry, bezpośrednio właściwie nie dotyczy.

Z powodu dwóch wniosków.

Otrzymujemy pismo następujące:

Jakkolwiek nie byłem autorem artykułu wstępnego w nrze 28 „Nowej Reformy“ i na redakcyę jego nie wpływałem, a dopiero po wydrukowaniu z jego treścią się zapoznałem, to jednak odczytawszy sprostowanie p. posła Wojtygi, w nrze 32 „Nowej Reformy“ umieszczone, w którem kilkakrotnie nazwisko moje przytacza — uważam za swój obowiązek w imieniu prawdy, na podstawie § 19 ustawy prasowej, prosić o umieszczenie następującego wyjaśnienia:

Po uzasadnieniu i przedstawieniu mojego wniosku w sprawie wrzesińskiej (Zob. nr 28 „Nowej Reformy“), powitanego gorącemi oklaskami, zażądał głosu p. poseł Wojtyga. — W przemówieniu wyraził naprzód w d z i ę c z n o ś ć dla mnie, iż sprawę w łonie Towarzystwa pedagogicznego poruszyłem. Zwrócił jednak uwagę, iż, jego zdaniem, w s z e l k i e d a l s z e p r o t e s t y i r e z o l u c y e, wobec oświadczenia księcia Czartoryskiego w Sejmie krajowym, są z b y t e c z n e; nadmienił, iż nie trzeba mięszać się w politykę, ale o d s ł ó w p o w i n n o n a u c z y c i e l s t w o p r z e j ś ć d o c z y n ó w.

W tym celu odczytał poseł Wojtyga przygotowany wniosek, którego treścią było, aby nauczycielstwo polskie całego kraju, za pośrednictwem Towarzystwa pedagogicznego, wniosło do Sejmu deklaracyę, opatrzoną podpisami nauczycieli ludowych, iż się z oświadczeniem ks. Czartoryskiego solidaryzują i t. d. Wniosek ten także oklaskami przyjęto.

Na wywody p. posła Wojtygi odpowiedziałem, iż trzymam się ściśle gruntu pedagogicznego, a nie politycznego, że właśnie łączenie tej sprawy z deklaracyą sejmową nadaje jej charakter polityczny; dodałem, że poruszyłem sprawę wrzesińską dlatego, gdyż nauczycielstwo polskie ani w zaborze pruskim, ani rosyjskim uczynić tego nie mogło, ani nie może. Motywując zresztą mój wniosek, wypowiedziałem pomiędzy innemi zdanie:

„N a u k a i w y c h o w a n i e t y l k o w t e d y n a t r w a ł e j s ą z b u d o w a n e p o d s t a w i e, g d y s i ę k s z t a ł c i d z i e c i w j ę z y k u o j c z y s t y m, w j ę z y k u, k t ó r y d z i e c k o z p i e r s i m a t k i w y s s a ł o, w k t ó r y m w y u c z y ł o s i ę p i e r w s z e g o p a c i e r z a!“

Na wezwanie p. posła Wojtygi, aby nauczycielstwo „od słów przeszło do czynów“ odparłem, iż nauczycielstwo, ciężko w szkołach pracujące, jakoteż w pracy obywatelskiej i w licznych towarzystwach udział żywy biorące, nie zasłużyło na zarzut, iż tylko „s ł o w a m i p r a c u j e“. — Było to zresztą i w moich rezolucyach dobitniej zaznaczone. — Wkońcu nadmieniłem, iż nawet przyjęcie mojego wniosku nie przeszkadza właściwie przyjęciu także i wniosku p. posła Wojtygi, ale jest niejako uzupełnieniem mojego.

W zarządzonem z kontrpróbą głosowaniu oświadczyło się za mojemi rezolucyami głosów 15, za wnioskiem p. posła Wojtygi głosów 9. P e w n a c z ę ś ć w s t r z y m a ł a s i ę o d g ł o s o w a n i a.

Następnie zapytał p. przewodniczący, czy zgromadzenie zgadza się, aby p r z y j ą ć s t y l i z a c y ę o b u w n i o s k ó w, t. j. P a r c z y ń s k i e g o i p. p o s ł a W o j t y i. — Za takim wnioskiem oświadczyło się c a ł e w a l n e z g r o m a d z e n i e j e d n o m y ś l n i e.

Z tego przedstawienia widać, czy i jaka była walka przeciw moim rezolucyom, bo obecni na posiedzeniu członkowie w tej sprawie należyty sąd sobie wyrobili.

Wkońcu nadmienić muszę, iż sprawę tę tylko z największą przykrością wyjaśnić mi wypadło, tem więcej, iż od ćwierć wieku nietylko osobiście znałem i szanowałem p. posła Wojtygę, ale łączyły mię z nim węzły koleżeństwa i przyjaźni w dobrej i złej doli.

J. Parczyński.

Zamieszczając powyższe pismo, oświadczyć musimy, że dyskusyę w sprawie dwóch wniosków w kwestyi wrzesińskiej, zgłoszonych w krakowskiem Towarzystwie pedagogicznem, uważamy za zamkniętą w naszym dzienniku. *Przyp. red.*

Listy rosyjskie.

II.

(Żądanie od Słowian pierwszych kroków. — „Koła rosyjskie“ wśród Słowian. — Mowa metropolity serbskiego. — Gimnazyaliści rosyjscy w Pradze. — Poglądy Rodionowa i Szarapowa. — „Kijewlanin“ i „Nowosti“ o sprawie wrzesińskiej. — Zamknięcie ręki dla bratuszków. — Pożyczka bułgarska. — Traktowanie Rusinów. — Wieczór ukraiński. — Porażka Słowianofilów na zjeździe lekarskim).

W pierwszym moim liście przytoczyłem w streszczeniu artykuł „Now. Wremieni“ o stosunku Rosyi do nas i do zachodniej Słowiańszczyzny. Ponieważ list dzisiejszy poświęcam właśnie temu stosunkowi, przeto przytaczam najważniejszy ustęp owego artykułu w ścisłym, dosłownym przekładzie*).

„Mówimy o Polakach, a c a ł y c z a s m a m y n a m y ś l i i C z e c h ó w i G a l i c y a n i całe wogóle koło zachodniej, nieszczęśliwej, burzliwej i spierającej się ze sobą Słowiańszczyzny...

„Świat niemiecki przechodzi w rzeczy samej kulminacyjny punkt swego rozwoju, a czy stan ten trwać będzie długo czy krótko, to i tak w niedługim czasie doprowadzić potrafi do fatalnego położenia sam byt narodowości słowiańskich, lub bodaj cennych ich części. I oto dlaczego winno się samopoczucie słowiańskie zacząć koncentrować, szukać punktów oparcia i gwarancyi dla przyszłości. Na drogach tych mają Słowianie tylko Rosyę.

„Ale Rosyi świat niemiecki dotąd niczem jeszcze nie zagraża. I byłoby w p r o s t n i e m o ż l i w i e i w y s o c e n i e p o l i t y c z n i e, ażeby ona sama zrobiła jaki krok do zbliżenia, które i nam może być korzystne, ale gwałtownie potrzebne i niezwłocznie potrzebne nie jest nam zgoła. Większy kawałek magnesu nie może sam ciągnąć, zbliżać się i przylepiać do o p i ł k ó w, jakie niestety przypominają bracia nasi z zachodu zupełnie rozdzieleni, obróceni w p y ł e t n o g r a f i c z n y, będący dziś tylko jednostkami, obywatelami, lecz nie plemieniem, n i e n a r o d e m. Mówimy o pierwszym kroku nie z opieszałości ku zbliżeniu się, lub z chełpliwości politycznej, lecz dlatego, że rzecz każda i krok każdy wynikać winien z istoty swej i z zadań swoich. Ze strony Rosyi taki pierwszy krok b y ł b y k ł a m l i w y, ś m i e s z n y, b y ł b y z a b a w k ą. A wszelka poważna sprawa wyklucza zabawę i zresztą nie leży ona ani w naturze naszej, ani w tradycyi, ani w historyi“.

Artykuł „Now. Wremieni“ organu „miarodajnej rosyjskiej opinii“ jest echem dzisiejszych zapatrywań rosyjskich. Przyznać mu trzeba przebijającą miejscami niezwykłą szczerość. Poza frazesami litości nad nieszczęsnemi narodami słowiańskiemi, które dla „opinii rosyjskiej“ już nie są nawet narodami lecz „pyłem etnograficznym“, poza przyznaniem, że z pyłu tego byłby dla Rosyi pożytek, „Nowoje Wremia“ stawia jasno kwestyę: przyjdźcie do nas, upokórzcie się (wy jednostki, nie narody) a my was do siebie... wcielimy, Rosya bowiem jest zbyt wielką panią, aby sama szła do swoich biednych krewnych z pomocą. W zwykłych, ludzkich stosunkach, prawdziwa filantropka, jeżeli ma serce pełne litości, sama wyszukuje biedaków, stara się im osłodzić los i wynaleść najmniej przykrą dla biedaka formę jałmużny. Jeżeliby zaś wielka pani, widząc bliską swoją rodzinę ginącą z nędzy, nazywała ją „pyłem“, nędzą, hołotą i nie robiła do niej „pierwszego kroku“, lecz czekała, aż do jej stóp upadną, — to dla takiej filantropki mało byłoby słów pogardy.

My naturalnie nie zapatrujemy się na Słowiańszczyznę tak, jak organ „miarodajnej rosyjskiej opinii“. My uznajemy Rusinów, a nie widzimy w nich jakichś Haliczan, czy Galicyan, odpadek narodowości rosyjskiej, — my ani siebie, ani Czechów, ani innych narodów zachodnio-słowiańskich, nie uważamy za „pył“ etnograficzny, — my wreszcie porównanie Rosyan do magnesu, a innych narodów słowiańskich do opiłków, musimy przyjąć z uśmiechem pobłażliwym. Tych „opiłków“ jest na świecie koło 70 milionów, a czystych Rosyan „Wielkorusów“ żaden matematyk nie doliczy się więcej nad 50 milionów, boć przecie Rosyanami nie są zamieszkujący państwo rosyjskie: Polacy, Rusini, Litwini, Finlandczycy, Niemcy, Grecy, Rumuni, Bułgarzy, Estończycy, Łotysze, Tatarzy, Kirgizi, Persowie, Czeremisi, Czuwasze, Ostyacy, Samojedy, Jakuci, Mongoły, Buryaci, Tunguzi i t. d. i t. d., nie licząc najświeższych „Wielkorosyan“... w Mandżuryi. — Dlatego też ton, jaki przybiera wobec Słowiańszczyzny „miarodajna rosyjska opinia“, uważać musimy, mówiąc słowami „Now. Wremieni“, za „wprost niemożliwy i wysoce niepolityczny“, za „krok fałszywy, śmieszny i zabawny“.

Po wybuchu szczerości, za którą należy podziękować, „miarodajna opinia rosyjska“ powraca zaraz do obłudy. Boć chyba nie można inaczej, jak obłudą, nazwać żądania... pierwszych kroków ze strony Słowiańszczyzny. — Jakto? Więc tych kroków dotychczas nie było? A toż tyle ich zrobiono, że możnaby odbyć niemi podróż z Pragi do Irkucka, jeżeli nawet nie do... słowiańskiego Port-Artura.

Pomińmy już naszych ugodowców, ich płaszczące się artykuły i ich czyn: entuzyastyczne przyjęcie cara w Warszawie — pomińmy

*) Nasze pisma „ugodowe“ w tłomaczeniu tego znamiennego artykułu popełniły tendencyjne... niedokładności, a „Kraj“ ustęp poniżej przytoczony całkiem opuścił. Tak się „ugodę“ buduje na kłamstwie.

Dwór w Haliniszkach

przez

Emmę Jeleńską.

67

(Ciąg dalszy).

— A grzech, kochanie moje, względem siebie samej i względem niego, bo nie szukasz przeznaczenia i woli Bożej, ale jakichś tam postronnych względów i wygód i jemu nie dajesz to, do czego on ma prawo: serca całego.

— Jednak małżeństwo, babuniu, to rzecz straszna — rzekła po chwili Zosia.

— Straszna, kochanie moje, dla takiej, która w niem spodziewa się znaleść rozkosze, a nie spełnienie obowiązku. A kto szuka naprzód woli Bożej, temu Bóg dopomaga i daje szczęście.

Zosia zamyśliła się. Patrzała na ciemny profil babuni, zarysowany na tle okna i myślała:

— A babunia, czy zawsze była szczęśliwą? Może... dziadunio taki dobry! Szukała woli Bożej, a Bóg za to dał szczęście... — I głośno rzekła:

— Dobrze, że to jeszcze nieprędko będzie!

Marszałkowa uśmiechnęła się:

— Niema, kochanie moje, czego spieszyć — rzekła gładząc jasną głowę wnuczki.

Wielka przyjemność już minęła. Białą sukienkę Zosi spakowano do kufra, obok rękawiczek i lakierowanych pantofli, i życie w Haliniszkach wróciło do normalnego trybu. Zosia wspominała wciąż jeszcze pyszną zabawę, ale nie przeszkadzało to jej w codziennych zajęciach. Gospodarowała pod okiem babuni, brała lekcye muzyki od pana Szrotta, a z matką rozpoczęła czytanie dzieł o Rzymie, aby się trochę przygotować do swej podróży.

Mówiono dużo o teatrze amatorskim, do którego teraz zwróciły się myśli, nawet parę razy odbyły się zebrania dla wyboru sztuki. Ale nagle piękny projekt runął, bo Jerzy został przez ciotkę odwołany do Wilna i musiał wyjechać nagle, nie żegnając się nawet z nikim. Bez niego zaś wiadomo było z doświadczenia, że żaden projekt nie dawał się przeprowadzić. On jeden miał dość woli i wytrwałości, aby raz powzięty zamiar wykonać, przeszkody posuwać i swego dopiąć. Bez niego trupa była rozbita.

A ten nagły wyjazd był spowodowany nadarzającem mu się korzystnem zajęciem. Chodziło o przygotowanie do egzaminu jednego chłopaka, za co miano mu dobrze zapłacić. — Więc gdy wyczytał tę propozycyę w liście od ciotki — pomimo jej rady, aby jeszcze użył wakacyj — on zerwał się i tegoż dnia do Wilna podążył.

— Nie — mówił do tych, co go chcieli zatrzymywać — nie mogę. Kto inny mi to sprzątnie z pod nosa, a pięćdziesiąt rubli piechotą nie chodzi.

Chwila wyjazdu była dla niego ciężka, ale gdy się przemógł i wyjechał, poczuł jakby ulgę w sercu. Przebywając w sąsiedztwie Haliniszek, zapraszany tam często wraz z Suniżyckiemi, w ciągłej bliskości tej Zosi, którą kochał, a której posiąść nie mógł nigdy, czuł się rozdrażnionym, nieszczęśliwym i coraz bardziej pogrążał się w smutnych rozmyślaniach i przeczuciach. Widział swe życie, jakby wielką mętną, ołowianą rzekę, która leniwe fale toczyła powoli, z wysileniem ku morzu. A nad tą rzeką nie świeciło słońce, ani jej brzegów nie pokrywała zieloność. Szły fala za falą automatycznym ruchem rzeczy martwej i ginęły w otchłani morskiej, i śladu po sobie nie zostawiały żadnego.

— To jest życie moje — myślał Jerzy — dzień za dniem płynie bez słońca, bez szczęścia, bez nadziei — i tak będzie bez końca, aż się wyleją wszystkie fale do morza wieczności, i zakopią mnie gdzieś do ziemi i nie zostanie po mnie nic... nic... Po co ta cała komedya? Po co z takim trudem wydobywszy się na świat, aby pożyć trochę, przemęczyć się lat kilkadziesiąt — i zgnić. Po co to wszystko? I pomyśleć o tych miliardach ludzi, którzy na tej kuli naszej wysilają się, aby żyć, pracują, krzątają się, zamęczają, aby jak najdłużej utrzymać się na powierzchni, i wszyscy kończą tak samo, między czterema deskami trumny. I tak jest od 6000 lat — ciągle to samo „da capo, da capo“. I każdy, co się urodzi, rozpoczyna na nowo tę głupią farsę... I komu to wszystko potrzebne?

Na te pytania, które wciąż rzucał w przestrzeń, nie przychodziła żadna odpowiedź, a tymczasem, faktem było, że do ostatecznych egzaminów, które miał zdawać w jesieni, nie był przygotowanym. Myślał więc już o wyjeździe do Wilna, aby tam popracować w spokoju, gdy list ciotki skłonił go do natychmiastowego odjazdu.

Rzeczywiście, jak tylko się znalazł w Wilnie, we dwoje z ciotką, zrobiło mu się lepiej. Rozpoczął lekcye ze swoim uczniem i sam do nauki wziął się pilnie, starając się myśleć jedynie o egzaminach. Wprawdzie jasna twarz dziewczęcia towarzyszyła mu stale, oczy jej jak niezapominajki, wyglądały zewsząd ku niemu. Ale czuł się rzeźwiejszym, spokojniejszym i mógł oddać się nauce. A pod wieczór szedł sobie na odpoczynek gdzieś daleko za miasto, napawał się powietrzem i cudnemi widokami i wracał zgłodniały do domu.

Wilno do połowy sierpnia było puste. Dopiero gdy uczniowie zaczęli się zjeżdżać do szkół, zaludniło się trochę. Jaś Suniżycki przyjechał również, pełen obrzydzenia i pogardy dla swego gimnazyum i westchnień, aby już raz tę katorgę skończyć i być czemś, a nie „guzikiem“, jak go panny nazywały. Opowiadał bez końca o Bajnciszkach, Ucianach, Białej Górze i Haliniszkach, tak, że Jerzego zaczęła dręczyć tęsknota.

Potem, przejazdem, wpadli Edzio i Emil, po drodze do swych wyższych zakładów. Potem inni jeszcze przemykali.

Aż wreszcie i Jerzy skończył swoje zajęcia z chłopcem, zapłatę otrzymał i zaczął także wybierać się w drogę.

— Czy nie myślisz wpaść jeszcze do Bijuciszek na pożegnanie? — spytała ciotka.

— E, nie, nie potrzeba — odpowiedział on zimno.

Panna Paulina spojrzała na niego uważnie swemi młodemi, żywemi oczami, które umiały do dna duszy jego dojrzeć, ale nic nie odpowiedziała i zakrzątnęła się około przygotowania jego bielizny na dzień wyjazdu.

Ale nazajutrz zaszedł fakt, który zmienił postanowienie Jerzego. Otrzymał list od dobrego znajomego, właściciela olbrzymich obszarów na Syberyi, którego synów przygotowywał kiedyś do szkół i z którym odtąd miał dość bliskie stosunki. Zdarzało mu się parokrotnie mówić z nim o swych dalszych planach. Teraz znajomy ów proponował mu we własnych dobrach na Syberyi miejsce od Nowego Roku, z pensyą 2.500 rubli rocznie, mieszkaniem i opałem. Na podróż i pierwsze potrzeby wydzielała się osobno pewna suma. Chodziło o zaprowadzenie w tych syberyjskich puszczach leśnej gospodarki, o zbudowanie tartaku, smolarni, dziegciarni i t. d.

(Ciąg dalszy nastąpi).

poznańskie rusofilstwo i sporadyczne objawy jego w polskiej publicystyce galicyjskiej — pomińmy wreszcie mające swą długoletnią historyę moskalofilstwo Rusinów — lecz spojrzmy na resztę Słowiańszczyzny.

Ten „pył etnograficzny“ dawał i daje takie dowody idealnego wiernopoddaństwa, jakby połowa przestrzeni między Bałtykiem a Adryatykiem, granicami Turcyi i Morzem Czarnem rządzoną już była przez generał-gubernatorów, ujezdnych naczalników i prystawow. Dzieje miłości Słowiańszczyzny do „matuszki Rassii“ dałyby się pomieścić zaledwo w kilkunastu tomach. A kazdy rok przynosiłby nowe, obszerne rozdziały.

Weźmy np. pisma rosyjskie z ostatniego miesiąca — ileż w nich szczegółów o dążeniu Słowia do Rosyi, o uwielbianiu Rosyan przez ich zachodnich „braci“!

Z „przysmaczków“ tych podam kilka na „spróbowanie“. (C. d. n.)

Z polityki wewnętrznej.

(Dr Koerber w Budapeszcie. — Autonomiczna taryfa cłowa. — Podwyższenie ceł na całej linii. — Skandal parlamentarny w Wiedniu. — Taktyka klerykałów).

Pan Koerber bawi w Budapeszcie, zjada tam obiadki w towarzystwie węgierskich parlamentarzystów i Kolomana Szella, ściska wyciągające się ku niemu dłonie i stosownie do swego zwyczaju „robi przyjemnego“. Ale naturalnie celem jego podróży do Budapesztu nie było jedynie popisać się znajomością przepisów towarzyskich, cel ten mianowicie ściśle związany jest ze sprawą autonomicznej taryfy cłowej, t. j. ogólnych norm cłowych, któreby służyły przy zawiązywaniu traktatów handlowych z innemi państwami.

Narady odpowiednie p. Koerbera z węgierskiemi sferami rządowemi dziś właśnie odbyć się mają, a chodzi o wynalezienie sposobu do wyrównania różnic w zapatrywaniach, jakie się objawiły pomiędzy referentami fachowymi austryackimi a węgierskimi podczas drugiego czytania projektu autonomicznej taryfy.

Różnice te mają być bardzo znaczne. Mianowicie Węgry domagają się takiego podwyższenia ceł rolniczych, na jakie Austrya się zgodzić nie chce, a Węgry znów odrzucają austryackie żądania co do ochrony przemysłu zapomocą ceł. Zdaje się, że przyjdzie do zgody na tej podstawie, że i cła rolnicze i cła przemysłowe zostaną znacznie podwyższone ku... uciesze konsumentów.

W Wiedniu panuje wielkie oburzenie na skandal parlamentarny, jakim się stała jedna z interpelacyj, wniesionych przez dra Luegera. Mianowicie chodziło o to, że imieniem stronnictwa postępowego, ze względu na niedalekie wybory do Sejmu dolno-austryackiego i wybory do Rady miejskiej, kilku wybitnych i powszechnie poważanych obywateli z tego stronnictwa wydało odezwę z wezwaniem do zbierania składek na fundusz agitacyjny. Dr Lueger, który jest bardzo drażliwy, jeśli chodzi o agitacyę przeciw jego wszechwładzy, wykręcił kota ogonem i wniósł interpelacyę do rządu, czy wiadomo mu, iż postępowcy zbierają pieniądze „na kupowanie głosów“?

Nie zadowalając się tem dr Lueger, ufny w swą nietykalność poselską i w swoją chrześcijańską zasadę nieprzyjmowania pojedynków, w interpelacyi tej rzucił jakieś brudne oszczerstwo na każdego z podpisanych na odezwie, którzy w ten sposób wobec podobnej napaści są bezbronni.

Dla udowodnienia, na jakich podstawach oparł swe oszczerstwa pan burmistrz miasta Wiednia, przytoczymy tylko jeden przykład. — I tak, o 72-letnim członku Izby panów, Ludwiku Lobmayerze, który nadto jest honorowym obywatelem miasta Wiednia, wyraził się, że sobie „wyszachrował“ to honorowe obywatelstwo. Tymczasem owo „wyszachrowanie“ polegało na tem, że Lobmeyer wtenczas ofiarował, i to b e z i m i e n n i e, 200.000 K na cele dobroczynne!...

Oburzenie z powodu tych oszczerstw kieruje się nietylko przeciw drowi Luegerowi, ale też przeciw prezydentowi Izby posłów hr. Vetterowi, któremu zarzuca się, że choć jest taki surowy w cenzurowaniu interpelacyj, jeśli dotyczą duchowieństwa lub wojskowości, tutaj ani słówka nie powiedział na nienależące nawet do istoty interpelacyi spotwarzanie ludzi bezbronnych.

Z powodu postępku dra Luegera powiedzieć sobie można, że klerykali wszędzie widocznie jednakowi, wszędzie walczą przekręcaniem faktów, oszczerstwem i fałszywą denuncyacyą.

Nowy pomysł niemiecki.

Ktoby przypuścił, że nawet tak niewinne i przysłowiowo spokojne stworzenie boskie, jak... ryba, może się stać w rękach pomysłowych polityków i ekonomistów pruskich... środkiem germanizacyjnym? A przecież i te bezbronne istoty wprowadza obecnie zaciekłość pruska w szeregi środków bojowych, mających zapewnić Prusakom zwycięstwo wobec poddanych innych narodowości, które są na tyle zacofane, że nie umiejąc ocenić wyższości kultury niemieckiej nad każdą inną, chcą nadal zostać barbarzyńcami, mówić swoim językiem i chwalić Boga mową swoich przodków.

Wynalazcą nowego środka germanizacyjnego jest niejaki p. Paweł V o g e l, właściciel rozległego gospodarstwa rybnego na Pomorzu, autor licznych i tylko przez siebie wysoko cenionych dzieł rybackich i redaktor zawodowego pisma rybackiego: „Correspondenzblatt für Fischzüchter“; nawiasem mówiąc pierwszorzędny blagier niemiecki, uprawiający „łacinę rybacką“ wcale nie niewinną, bo na cudzą kieszeń obliczoną. Ów p. Vogel ogłosił w ostatnim zeszycie swego pisma (nr. 2 z 15 stycznia) artykuł zatytułowany: „Gospodarstwo stawowe jako środek kolonizacyjny“.

„Od czasu, kiedy państwo niemieckie, po zjednoczeniu się i wzmocnieniu, stało się pierwszorzędną potęgą świata — powiada w swej narodowej pysze p. Vogel — spoglądamy z dumą na rozległe kolonie zamorskie, które rozkwitają na pożytek niemieckiego przemysłu i handlu. Czy przemysł ten i handel bez współudziału niemieckich rolników i hodowców ryb wystarczy do przeprowadzenia kolonizacyi na ogromnych przestrzeniach zamorskich, to jest dla nas na razie obojętne, gdyż nam chodzi przedewszystkiem o kolonizacyę niemieckich, względnie pruskich prowincyj państwa. Na wschodzie żywioł polski, na północnym zachodzie żywioł duński mniema, ż e m a p r a w o prowadzić n a n i e m i e c k i e j ziemi i w niemieckim kraju przeciwniemiecką politykę“.

„Pokój żywi — niezgoda niszczy“ — pisze dalej p. Vogel — „a przysłowie to stwierdza się w okolicach, w których waśni narodowe powstrzymuje rozwój i postęp. Fakt to dowiedziony, że w tych okolicach, w których dwie narodowości obok siebie żyją, rozwój ekonomiczny rozbija się o wzajemne bojkotowanie i tam kolonizacya (czytaj germanizacya!) jest tylko kwestyą pieniężną. Ten zostaje zwycięscą, kto ma pieniądze“.

Wiemy, jak wygląda tak zwana „waśń narodowa“ w pojęciu Prusaka; wiemy, kto może mieć prawo zostać urzędowym zwycięzcą.

Posłuchajmy, co prawi dalej p. Vogel.

„My, Niemcy, mamy szczęście, gdyż zawsze w groźnej chwili i na zagrożonych niemieckich posterunkach zjawiają się niespodziewanie mężowie potężni dłonią, silni duchem, którzy stają się heroldami niemczyzny i hasłem „dotąd, nie dalej“, łamią dla dobra ogółu przeciwnarodowe zapędy wrogów.“ Takim heroldem stał się dla północnej monarchii przed 15 laty pastor Jacobsen w Szerebeku. On pierwszy przejrzał i zrozumiał, że kapitały duńskie są główną przeszkodą, tamującą rozwój niemczyzny w niemieckiej prowincyi Szlezwig-Holsztyn. Z obawy przed utratą kredytu i odbiorców podawali się nawet Niemcy za prawowiernych Duńczyków.“

Jak ta naiwna uwaga charakteryzuje wybornie rzekomy patryotyzm Niemców i trwałość ich przekonań! Na bok wszelkie przekonania polityczne, na bok ukochana niemiecka ojczyzna, gdzie chodzi o interes, gdzie w grę wchodzą talary. Cała hakata, to nie walka o byt polityczny, to nie zapasy jednej narodowości z drugą; to dobrze obmyślany przez członków hakaty osobisty ich interes pieniężny.

Pastor Jacobsen wiedział, czem obudzić u Prusaków gorący patryotyzm, w jaką broń uzbroić ich przeciw Duńczykom. Pieniądzmi. Założył więc niemiecki bank kredytowy w Szerebeku, instytucyę w rodzaju banku kolonizacyjnego w Poznańskiem. Kapitał 10 milionów marek, którym bank Szerebeski operuje w celu dźwignięcia niemczyzny („zur Uebung des Deutschthums“) posłużył na razie do założenia niemieckiej szkoły tkackiej w Szerebeku, do urządzenia wspólnie z Wszechniemcami miejsca kąpielowego Lakolk na wyspie Röm i zabudowania go cegłami z nowej niemieckiej cegielni, założonej umyślnie w celu utrącenia duńskich cegielń, które dotychczas dostarczały materyału budowlanego dla tych okolic.

„Nad genialnym pastorem i jego dziełami czuwa widocznie ręka boska“ powiada p. Vogel, gdyż żywioł niemiecki rośnie w powagę, a w około pioniera niemczyzny w duńskiej prowincyi gromadzi się sztab dzielnych pomocników, którzy tworzą silną zaporę wobec zapędów liczebnie przeważającego żywiołu duńskiego.

Jednym z takich „dzielnych pomocników“ genialnego pastora Jacobsena został obecnie p. Paweł Vogel, który obmyślił nowy środek germanizacyjny i kolonizacyjny, t. j. zakładanie na rzecz Niemców większych i mniejszych g o s p o d a r s t w s t a w o w y c h w okolicach zamieszkałych przez o b c e narodowości. Początek zrobiono w duńskiej prowincyi Szlezwiku. Pod egidą niemieckiego Banku kredytowego w Szerebeku zawiązało się w tym celu „Północno Szlezwigskie Towarzystwo dla chowu karpia“, które, wsparte kapitałami tego Banku, rozpoczęło już swoją działalność od założenia 1000-morgowego gospodarstwa stawowego, przy którem na 600 morgach łąk i roli prowadzonym być ma także chów potrzebnego inwentarza.

Za tem pierwszem gospodarstwem pójść mają inne, a cała akcya ma być tak długo prowadzoną i rozwijaną, aż wszystkie gospodarstwa rybne Duńczyków, wobec trudnej konkurencyi z przedsiębiorstwami, popieranemi z funduszów banku kolonizacyjnego, przejdą w ręce „dobrze myślących Niemców“.

Czy się ziszczą te nadzieje, to kwestya. W każdym razie jednak duńscy hakatyści, a na ich czele genialny projektodawca i naturalnie kierownik kolonizacyjnych gospodarstw rybnych, p. Vogel, zrobił na patryotycznym pomyśle doskonały interes. Już teraz opuszcza p. Vogel pole dotychczasowej działalności na Pomorzu i przenosi się w okolice Szerebeku zasypywać Duńczyków wychowanemi po niemiecku karpiami.

Że nas, przy własnych kłopotach z Niemcami, obchodzi sprawa Duńczyków w Szlezwiku i zorganizowana przeciw nim rybacko-polityczna wyprawa banku szerebegskiego, pochodzi stąd, że autor artykułu „Die Teichwirthschaft als Kolonisationsmittel“ i wynalazca nowego środka germanizacyjnego, zaleca go także jako skuteczny „przeciw żywiołowi polskiemu prowadzącemu na wschodnich kresach państwa niemieckiego antiniemiecką politykę“. Nie ulega wątpliwości, że i w Wielkopolsce zacznie się niebawem wykupywanie przez bank kolonizacyjny terenów, nadających się na stawy i zakładanie konkurencyjnych gospodarstw stawowych, których znaczenia lekceważyć nie można zwłaszcza wobec tego, że Niemcy w wyborze środków w walce nie są wcale wybredni i chwytają się bez skrupułów nawet mniej godziwych. Wymownie o tem świadczy krucyata, rozpoczęta przed dwoma laty przeciw karpiom, importowanym do Niemiec z Galicyi i Czech. Mianowicie hodowcom pruskim były karpie galicyjskie, szlachetny produkt racyonalnych gospodarstw rybnych, poszukiwany i wysoko ceniony przez kupców niemieckich, bardzo niewygodne. Aby się ich pozbyć, zażądali od rządu zamknięcia granicy w Austryi dla przewozu ryb pod pozorem, że w Galicyi i Czechach grasuje pomór karpi i zachodzi obawa zawleczenia zarazy do Niemiec. W Galicyi i Czechach zarazy tej wprawdzie nie było, była natomiast i jest w licho prowadzonych gospodarstwach pruskich; chwycono się jednak środka wypróbowanego wielokrotnie ze skutkiem przy wywozowym handlu bydłem. W tym wypadku jednak zbyt ryzykowny środek zawiódł, a Niemcy pocieszają się nadzieją wysokiego cła, jakiem austryackie karpie mają być przy odnowieniu traktatów cłowych obłożone. I oto stanie się rzecz ciekawa. Karpiom polskim wzbroniony będzie wstęp do Niemiec — tym karpiom, o które do niedawna dobijali się pruscy hodowcy, aby niemi swe stawy zarybić, jako najszlachetniejszym produktem wieloletniego, racyonalnego chowu. Racyonalny ten chów, którym dziś Prusacy renomują, i który w najbliższej przyszłości ma im służyć jako jeden ze środków do walki z „narodowściami podrzędnego rodzaju“ jest zdobyczą polskich hodowców ryb, a kolebką rasowego karpia, wprowadzonego obecnie w całych Niemczech, pod nazwą „der galizische, schnellwüchsige Karpfen“ — była zachodnia Galicya. Przed kilkunastu laty pielgrzymowali w nasze strony mecenasi rybaccy z Niemiec, aby, korzystając z polskiej naiwności i gościnności, zwiedzić pod wodzą ś. p. prof. Nowickiego znakomite gospodarstwa rybne i nauczyć się zasadniczych prawideł racyonalnego chowu. Przez szereg lat tartaki i narybek rasowych karpi polskich wędrował za tanie pieniądze do Niemiec, zastępując tam miejsce wygłodzonej i złą gospodarką zdegenerowanej rasy tubylczej. A kiedy produkta wieloletniej pracy i troskliwego chowu galicyjskich hodowców ryb zapełniły stawy niemieckie, zmienili Prusacy front. „Dzielni heroldowie niemczyzny“ zatrąbili na alarm, klątwą zarazy obłożyli karpie galicyjskie i hasłem „die Teichwirthschaft als Kolonisationsmittel“ powołali niemieckich hodowców ryb do walki ekonomicznej z tymi, od których się chowu ryb i racyonalnej gospodarki rybnej nauczyli. *Z. F.*

Gwałty pruskie.

Na cele dobroczynne dla młodego pokolenia w zaborze pruskim złożył Ludwik Swieży z Bukaresztu zebrane przy opłatku 28 kor. 59 hal. Razem dotąd 4814 kor. 36 hal.

Dla wydalonej z Wrocławia złożyła P. D. 1 koronę.

Dla wydalonego z Prus złożyła P. D. 1 kor.

Hakatyzm na balu. Donoszą z Poznania:

Do jakiej czelności dochodzi już hakatyzm niemiecki, przekonać się można z balu rzeźników, należących do tak zwanego „Verbandu“, który się odbył w hotelu Francuskim. Pomimo, że do związku tego w Poznaniu należy dwie trzecie Polaków, a tylko jedna trzecia Niemców, Polacy w zbytniej swojej lojalności tak się urządzili, że początek zabawy przybrał charakter zupełnie niemiecki. Bawiono się dość ochoczo, aż jeden z Polaków, p. Tokowicz z Górczyna, odzywa się po niemiecku, że i on też coś zadeklamuje. Ale zaledwie p. Tokowicz jednem słowem odezwał się po polsku, powstał p. Hillert, który lwią część swego kapitału zebrał na Polakach, i zawołał oburzony, że tu jest zabawa n i e m i e c k a i nie wolno m ó w i ć p o p o l s k u!! Na taką zuchwałość powstała ogłuszająca wrzawa, że o mało nie wynikła bójka. A kiedy muzyka, aby hałas zagłuszyć, zagrała raźnego krakowiaka, prawie wszyscy Niemcy, z wyjątkiem kilku, opuścili salę i wynieśli się do domu.

Bojkot Niemców w Królestwie. Z Łodzi donoszą: Kolej miejscowa zamówiła w fabrykach Królestwa Polskiego parowozy, które dotychczas zakupowano w Niemczech.

Nowy proces o Wrześnię. W sobotę toczył się znowu proces w sprawie wrzesińskiej przed sądem gnieźnieńskim. Jako oskarżony stawał dr Krzyżagórski z Wrześni, w którego świadectwie lekarskiem wystawionem dzieciom szkolnym, dopatrzyła się władza szkolna obrazy nauczycieli. Bronił oskarżonego adwokat p. Karpiński. Prokurator żądał kary w wysokości 100 marek, sąd atoli oskarżonego zupełnie od winy u w o l n i ł.

Kronika wiedeńska.

Wiedeń, 10 lutego.

(Zapusty wiedeńskie niegdyś a dzisiaj. — Następcy Lannera i Straussa. — Polityka w zabawie. — Wyznaniowość i narodowość. — Teatry w zapusty. — Teatr japoński. — Zapowiedź nowych wydawnictw dziennikarskich.)

Zapusty dobiegają końca. Ruch intezywniejszy: na ulicach i w zakładach zastawniczych kto może i kto nie może, porwany ogólnym rzutem, rwie się do zabawy i tańca: znaczna część by w wirze jego zapomnieć bogdaj na chwilę o ciężkich troskach życia. Karnawał wiedeński w czasach, gdy Lanner i Straussowie dzierżyli batutę kapelmistrzowską, niby berło królewskie w swoim ręku, słynął daleko i szeroko pod godłem walca wiedeńskiego, nie mającego sobie równego w świecie. A dziś? Możnaby powiedzieć, że z dekadencyą polityczną i gospodarczą, spadł też i walc wiedeński z idealnej wyżyny na poziom zwykłego tańca. — Dawna jego, porywająca, posuwista melodyjność, nawskróś oryginalna i pryskająca świeżością, oniemiała. Potomstwo artystyczne Lannera i Straussów, owiane banalnością operetkową, nie sięga nawet stóp pierwowzorów, a chociaż posuwistość walca w tańcu utrzymała się wśród Wiedeńczyków, brak jej idealnego pola, zapału i owego „wzburzenia krwi wiedeńskiej“, jaką „królowie walca“ umieli wywoływać tonami swoich skrzypiec.

Dawniej bawił się Wiedeń milutko i serdecznie przez rok cały, a w zapusty szalał jowialnie. Ochocza uciesznoś, pełna dobrodusznego humoru i ujmującej uprzejmości d a każdego — bez różnicy narodowości i wyznania — napełniała sale balowe, w których poruszano się swobodnie i bawiono się serdecznie, nieraz do upadłego.

Obecnie przeszło to wszystko już do historyi. Z przysłowiowej, wiedeńskiej „Gemüthlichkeit“ zostały tylko strzępy, odkąd z nutą walca wiedeńskiego zaczęły się mięszać dźwięki piosnki politycznej, o której słusznie Goethe powiedział, że jest „brzydką“. Dawniej cały antagonizm narodowy polegał na niewinnem zresztą dowcipkowaniu i wyszydzaniu lekkiem Czechów, co sami nawet Czesi z uśmiechem przyjmowali i co ich wcale nie zrażało do bawienia się pospołu na zabój z niemieckimi współobywatelami. — Dopiero antysemityzm sprowadził rozdział towarzyski i rozklasyfikował bawiący się i tańczący ogół, zrazu wyznaniowo, a następnie, gdy przybrał barwę narodowo-niemiecką, także i po względem narodowym. Polityka i spór narodowy, walki narodowe przeszły żywcem na parkiet sali balowej. Prawowierni narodowcy niemieccy mają swoje zabawy i bale, na których zjedzonoby żywcem Czecha lub Polaka, gdyby się tam przypadkiem zjawił. Na takich zabawach panuje wszechwładnie duch hakatystycznego Casanovy-Wolfa. Antysemickie zabawy są „wolne od żydów“, lecz tylko do pewnego stopnia, t. j. od żydów niższej kategoryi, gdyż na balach miasta Wiednia, których gospodarzem jest dr Lueger, niebrak wielkich kapitalistów żydowskich, zacząwszy od Rothschilda, a skończywszy na tramwajowym Reicesie. Bądź co bądź wskutek walki rasowej i narodowościowej, rozbrat i rozdział wszędzie, niemal na każdym kroku. Doszło do tego, że stronnictwa, a nawet narodowe grupy, bawią się tylko pomiędzy sobą, a spotykają się ze sobą co najwięcej na wielkich balach reprezentacyjnych konwencyonalnie. — Dekadencya gospodarcza nie pozostała oczywiście także bez wpływu. Jak się tu bawić, jeśli niema za co, jeśli troska o jutro przygniata człowieka swojem brzemieniem i wszelką radość, humor zaprawia piołunem?..

Wiedeńskie zapusty, dzięki temu, dadzą się bardzo dobrze porównać z austryackim parlamentem. Jeden z najwybitniejszych znawców życia wiedeńskiego orzekł, iż wiedeńskie zapusty „zeszły na psy“. Brzmi to może nieco trywialnie, lecz jest trafnem określeniem stanu rzeczy.

Dawniej w zapusty świeciły teatry pustkami. Obecnie przeciwnie, widowiska sceniczne przepełnione publicznością. Można nawet mówić o pełnym sezonie teatralnym podczas zapust. Dyrekcye teatralne sadzą się na senzacye. W teatrze na Wiedeniu rozgościła się na dobre oryginalna sztuka japońska, inny teatr wystąpił z najnowszą sztuką Sudermanna „Niech żyje życie“, która przepadłszy w Berlinie, święciła zmartwychpowstanie nad „pięknym, modrym Dunajem“. Na Japończyków gapi się cały Wiedeń. Chociaż na ich przedstawieniach siedzi publiczność jak na tureckiem kazaniu, nie rozumiejąc oczywiście ani słowa, niemniej przeto zachwyconą jest i granym utworem, który uważa za arcydzieło, i niemniej grą artystów, których forsą jest nadzwyczajna gestykulacya. W takiej tragedyi japońskiej słów stosunkowo bardzo mało. Uczucia bowiem wyrażają się po największej części gestami, spotęgowanemi akrobatycznie. Siedzą więc Wiedeńczycy i w zachwycie wciąż klaszczą w dłonie. Tradycya „hecy“ widać nie zginęła.

Pocieszne można też czytać recenzye w miejscowych dziennikach o przedstawieniach Japończyków. Każda tutejsza redakcya posiada w swojem gronie specyalistę dla „egzotyki“. Ci więc są powołani z urzędu, pisząc szeroko i długo o tem, o czem właściwie nie mają wyobrażenia. Piszą więc uciesznoości, ufni w cierpliwość papieru, czytane z nabożeństwem przez wierną rzeszę czytelników.

Potrąciwszy o miejscowe dziennikarstwo, nie mogę pominąć milczeniem nowiny, mianowicie, że w niedługim czasie zastęp dzienników wiedeńskich powiększy się o dwa nowe organy. Niejaki p. Schnitzer będzie już od 1 marca b. r. zacząwszy wydawał nowy dziennik p. n. „Der Tag“. Ma on się ukazywać dziennie w dwóch, dwucentowych wydaniach, rano i wieczorem, tak, że ostatniem będzie współzawodniczył z „Wiener Allgemeine Zeitung“. Drugim dziennikiem nowym będzie: „Die Zeit“. Tygodnik tej nazwy ma być zamieniony na pismo codzienne. Nowe to wydawnictwo ma być konkurencyą dla „Neue Freie Presse“. Wtajemniczeni zapewniają, że na cele tego wydawnictwa zgłoszono już milion guldenów w gotówce. Będzie to więc dziennik w wielkim stylu. Jeden z dotychczasowych redaktorów i wydawców tygodnika „Die Zeit“ ma objąć naczelne redaktorstwo dziennika.

Z podobnie wielkim nakładem kapitału rozpoczęła „Wiener Allgemeine Zeitung“ swój żywot. Wychodziła z początku trzy razy dziennie, a pod dwoma wydawcami pochłonęła więcej, niż milion gotówki. *...z ...i*

Kronika.

Kraków, 11 lutego.

Krakow rozbawiony. Krótki był karnawał tegoroczny, ale ożywiony niezwykle. Bawił się kto chciał i kto mógł; byli wprawdzie tacy, którzy nie mogli, ale zato na ich korzyść ci, co mogli, bawili się z podwójną ochotą.

Z zabaw i balów, odbytych w dniach ostatnich, notujemy: V bal związku kat. stowarzyszeń robotniczych zgromadził przedwczoraj w sali „Sokoła“ liczną publiczność. Do kadryla i mazura stanęło 180 par. Bal odznaczał się ożywioną zabawą.

Zabawa taneczna pierwszego galicyjskiego Stow. maszynistów, werkmistrzów i monterów odbyła się dnia 8 b. m. w sali strzeleckiej. Do poloneza stanęło 120 par, do kadryla przeszło 100. Ożywiona zabawa przeciągnęła się do rana.

Zabawa taneczna wraz z kostyumówką Koła mieszczańskiego odbyła się wczoraj w sali strzeleckiej; i udała się świetnie, gromadząc i łącząc całe krakowskie mieszczaństwo. Sto cztery pary stanęły do kadryla. Zabawę otworzono polonezem, w którym w pierwszą parę szedł prezydent miasta Friedlein z p. Kossobudzką.

Wczoraj znów tańczono do białego rana w Kole artystyczno-literackiem. Do kadryla stanęło przeszło 40 par. Tańce z życiem prowadził p. Szeliga.

Na dzisiaj — ostatni wtorek — także zapowiedzianych jest kilka zabaw tanecznych. Kraków rozbawiony i roztańczony jak dawno nie był.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 13 b. m. o godzinie 5 po południu.

Budżet miejski. Wczoraj obradowała komisya budżetowa Rady miasta pod przewodnictwem prezydenta miasta, p. Friedleina, i załatwiła dział budżetu XII (sprawy szkolne — referent r. m. Chyliński).

W Kole literackiem zapowiedziano nader zajmujący odczyt na pierwszy czwartek wielkopostny (dnia 13 b. m. o godz. 6 wieczorem). Mianowicie bawiący chwilowo w Galicyi literat warszawski p. Kazimierz K a l i n o w s k i odczyta swój najnowszy utwór sceniczny p. t. „Nadszedł czas“. Fantastyczna treść tego poematu dramatycznego jest dziś niezmiernie aktualną, a rozgrywa się w noc listopadową r. 1901 w Tatrach nad Morskiem Okiem.

Z teatru komunikują nam: W najbliższą sobotę przedstawionym będzie 4 aktowy dramat Hijermansa „Nadzieja“ w przekładzie Jana Kasprowicza. Główną kobiecą rolę odtworzy pani Siemaszkowa.

Na pomnożenie funduszu emerytalnego wybrano wesołą krotochwilę Nestroja ze śpiewami w 8 obrazach z prologiem i epilogiem p. t. „Trójka hultajska“. W przedstawieniu przyjmie udział cały personal nieuchylając się od przyjęcia najdrobniejszych ról. Przedstawienie to odbędzie się we czwartek dnia 20 b. m.

Na wyższych kursach dla kobiet im. A. Baranieckiego rozpoczynają się wykłady drugiego półrocza dnia 13 b. m.

Na wydziale literackim wykładają: ks. A. Bakanowski historyę kościoła, prof. dr W. Czermak historyę polską, prof. M. Dubiecki literaturę polską, prof. B. Gustawicz, geografię, prof. dr Krzyżanowski ekonomię, prof. Maciołowski pedagogikę, prof. dr Mazanowski literaturę polską XIX wieku, prof. dr Nowak hygienę, prof. dr Rostafiński o elementarnych zjawiskach życia, dr L. Rydel literaturę powszechną, prof. dr Straszewski historyę filozofii, prof. A. Szarłowski historyę powszechną, dr Żmigrodzki historyę sztuki.

Na wydziale przyrodniczym: prof. dr Cybulski fizyologię, prof. R. Gutwiński geologię, prof. dr Hoyer zoologię, dr Niezabitowski biologię, prof. dr Rostafiński botanikę.

Na wydziale artystycznym lekcya malarstwa codzień od 10—12, rysunków od 12—2. Kurs rysunków wieczornych do końca marca codzień od 5 do 7 wieczorem. Na wydziale artystycznym opłata składa się miesięcznie, na poprzednich dwóch, półrocznie, w kancelaryi kursów (Karmelicka 36, II p.) od 9—12 i od 3—5 codziennie.

Czwarty zjazd dziennikarzy słowiańskich odbędzie się tego roku w myśl uchwały kongresu dubrowieckiego w Lublanie. Na odnośne zapytanie dra Mazzury, odpowiedział w imieniu dziennikarzy słowieńskich i rady m. Lublany prezydent tego miasta, dr I. Hribar, że za wspólnem porozumieniem dziennikarzy słowieńskich z Krainy i Pobrzeża oraz rady miejskiej uchwalono odbyć zjazd w porze dla dziennikarzy najodpowiedniejszej, tj. w czasie świąt Wielkanocnych. W myśl tej uchwały ukonstytuował się komitet zjazdowy, na którego czele stanął znany publicysta i prezydent m. Lublany, dr I. Hribar, oraz dr K. Trilber, redaktor dziennika „Slovenski Narod“ i redaktor „Dom i Svet“; do komitetu należą publicyści: F. Govekar, J. Dunnik, S. Smolnikar i J. Stefa. Podczas zjazdu odbędzie się pierwsze walne zgromadzenie utworzyć się mającego „Związku dziennikarzy słowiańskich“ z krajów monarchii austryacko-węgierskiej. Na zjeździe będzie omawiany statut; byłoby pożądanem, aby polscy dziennikarze przygotowali w porę swe wnioski.

Ślub. Wczoraj w kościele OO. Karmelitów na Piasku odbył się ślub p. Rajmunda Mensa budowniczego, syna Stanisława, emer. urzędnika, weterana z r. 1831 i ś. p. Seweryny z Siedlarskich, z panną Katarzyną Jeżowną.

Nieporządki na kolejach. Od p. F. Ch. otrzymujemy wyjaśnienie w sprawie wzmianki o ukradzeniu mu na dworcu kolei nesseserki, że zgubę swoją w sobotę całkiem nienaruszoną otrzymał, dzięki energicznym poszukiwaniom zarządu kolejowego. Fakt ten — dodaje p. F Ch. — niczem nie osłabia zupełnie słusznych uwag „Nowej Reformy“ o niesłychanym ścisku, jaki panuje w pociągach pospiesznych kolei Karola Ludwika.

Nożownictwo. Poprostu wierzyć się nie chce, że w niższych, tych najmniej, lub wcale nie oświeconych warstwach naszego społeczeństwa dzikość i gwałt tak szeroko się rozwielmożniły. Niema dnia, aby bądź przed sądem orzekającym, bądź przed sądem przysięgłych nie odbywała się rozprawa o bójkę, gdzie nóż śmiertelną odegrał rolę. — Wczoraj krakowski sąd orzekający skazał niejakiego Stanisława Józefczyka, murarza na 5 miesięcy ciężkiego więzienia za ciężkie skaleczenie nożem swego kompaniona, dzisiaj znowu przed ławą sędziów przysięgłych zasiadł 18 lat liczący Franciszek Łaptaś, terminator rzeźniczy, pod zarzutem zbrodni zabójstwa. W nocy z dnia 25 na 26 listopada z. r. w Piaskach Wielkich (powiat podgórski) w karczmie było huczne wesele. Między drużyną weselną był Łaptaś i drugi, młody chłopak, Andrzej Śmiałek. Wśród tańców Łaptaś słownie obraził Śmiałka, ten po ukończeniu tańców wywołał Łaptasia na pole i tam w obecności świadka Gawlika uderzył go w twarz. Zakipiała krew na tę zniewagę w żyłach Łaptasia, dobył zatem bez namysłu noża, noszonego za cholewą i pchnął nim w pierś Śmiałka. Uderzenie było śmiertelne, Śmiałek umarł po kilkunastu dniach strasznych cierpień. Pod zarzutem zatem zbrodni zabójstwa stanął dzisiaj Łaptaś przed trybunałem, któremu przewodniczył radca sądu krajowego p. Błonarowicz. Oskarżenie wnosił zastępca prokuratora dr Chwilibogowski, obwinionego bronił adwokat dr Rothwein.

Po przeprowadzeniu rozprawy sędziowie przysięgli zaprzeczyli pytanie w kierunku zbrodni zabójstwa, zatwierdzili tylko przekroczenie z § 335, a trybunał skazał obwinionego na 8 miesięcy ścisłego aresztu.

Fałszerze monet. Donoszą ze Lwowa, że fałszywe 10- i 20-halerzówki pojawiły się w Kołomyi i okolicy.

Z B u d a p e s z t u donoszą, że w miejscowości Nagy-Szöllös wykryła żandarmerya bandę fałszerzy monet. Wiele osób, a między nimi właściciela dóbr Aleksego Farekasa, aresztowano. Przewódca bandy, były egzekutor podatkowy, Michał Bocskow, zbiegł do Ameryki.

Żywcem spalona. W Rosulnej (Bohorodczany) zdarzył się onegdaj smutny wypadek, którego ofiarą padło życie ludzkie. W izbie 72-letniej Magdaleny Zahorowskiej zapaliły się trzaski w niezbadany sposób i spowodowały pożar. Przybyli wkrótce na ratunek sąsiedzi ugasili ogień, staruszkę jednak znaleźli na ziemi bez życia w ubraniu zupełnie spalonem.

Ofiara alkoholu. 67-letni włościanin z Olchowy (Ropczyce), Stanisław Dzienko, nałogowy pijak, przechodząc prawdopodobnie w stanie podchmielonym przez mostek oporęczony na rzeczce miejscowej, spadł do półtora metra głębokiej wody i utonął.

Pożar nafty. W nocy na 7-go b. m. spłonął w Schodnicy na Uryczu u p. Gartenberga rezerwoar, zawierający 200 cystern (około 2 miliony kg.) ropy.

Krwawy pojedynek. W Berlinie odbył się pojedynek na pistolety pomiędzy Rosyaninami, hr. Czernadewem i ks. Galicynem. Ks. Galicyn jest ciężko ranny.

Zbrodnia w więzieniu. Ze Smoleńska donoszą: W tutejszem więzieniu dla kobiet dwie aresztantki, 19-letnia Łomnowa i 50-letnia Michajłowa zamordowały w swej celi dwie dozorczynie więzienne, następnie przebrały się w ich ubrania, udały się do ich mieszkania skarbowego, zabrały stamtąd ich pieniądze i kosztowności, i brząkając kluczami nad wieczorem najspokojniej przeszły niepoznane obok straży, która ich wypuściła. Zbrodnia wydała się dopiero podczas wieczornego obchodu celi, morderczynie wszakże były już wtedy daleko. Zarządzony pościg okazał się bezowocnym.

Paderewski i Aleks. Bandrowski w Ameryce. Dziś na scenie „Metropolitan opera House“, mającej, jak wiadomo, widownię na 6.000 osób, odbędzie się pierwsze przedstawienie opery „Manru“ Paderewskiego. Jest to znamienne wydarzenie

w dziejach twórczości polskiej, bo pierwsza opera polska przedstawiona będzie za oceanem. Oto obsada dzisiejszej premiery:

Manru — p. Bandrowski (nikt z nim partyi tej dublować nie będzie).

Ulana — p. Sembrich-Kochańska (dublerka p. Ségar).

Urok — p. Dawid Bisphan.

Jadwiga — p. Schumann-Heink (dublerka p. Homer).

Aza — panna Fritzi-Scheef.

Oros — p. Mühlmann.

Jago — p. Blass.

Drugie przedstawienie z nową obsadą w dniu 15-ym b. m. Paderewscy przybyli do Ameryki i uczestniczyć będą w premierze. Orkiestrą dyrygować będzie Walter Damrosch. „Manru" śpiewany będzie w języku niemieckim.

Na powodzeniu „Manru" zależy wszystkim. Próby, prowadzone z niesłychaną starannością przy takich gwiazdach światowych, rokują sukces pierwszorzędny. Że wszystkie miejsca na premierę dawno rozkupiono i to za wysokie ceny, nie potrzeba dodawać, jak i to, że garstka artystów polskich i kolonia polska oczekuje dnia premiery z przeczuciem wielkiego tryumfu dla Paderewskiego.

Miasto Patterson w Stanach Zjednoczonych, w którem pożar zniszczył całą jednę dzielnicę, liczyło w 1892 roku 78.347 mieszkańców, słynne z produkcyj jedwabnej, której wartość roczną obliczają na 23,000.000 dolarów. Dlatego Patterson nazywany bywa „Londynem Ameryki". Oprócz tego są tam wielkie fabryki żelaza i stali, tudzież maszyn, browary, farbiarnie, przędzalnie i t. d. Patterson słynie wreszcie jako główne schronisko amerykańskich anarchistów.

Dodatkowo donoszą, że podczas pożaru 50 osób odniosło skaleczenia.

W Australii zabierają się energicznie do budowy kolei żelaznych, a obecnie przedłożono parlamentowi w Queensland projekt budowy linii z Gladstone do Rockhampton, przez co połączonoby dwie wielkie sieci kolei żelaznej i dwa miasta o 2200 mil ang. od siebie oddalone: Adelajdę i Rockhampton. Długość zbudowanych dotąd kolei żelaznych w Queensland wynosi 2800 mil, to jednak nie wystarcza, aby w należyty sposób wyzyskać niezmierzone bogactwa, spoczywające dotąd bezużytecznie w ziemi, na które z pewnością ostrzą sobie apetyt mieszkańcy sąsiednich i niesąsiednich krajów i radziby urządzić krucyatę dla wprowadzenia tam t. zw. „kultury". Nie ma wątpliwości, że przez budowę rzeczonej kolei podniesie się niezmiernie przemysł, rolnictwo i ruch osobowy między miastami Malborne Sidney i Brusbam, a środkowym i północnym Queeslandem. Morską bardzo uciążliwą podróż z Adelajdy do Rockhampton można będzie zastąpić lądową.

Mianowania. „Wiener Ztg" ogłasza: Minister wyznań i oświaty zamianował Lucyana Grabowskiego adjunktem przy obserwatoryum astronomicznem w Krakowie. Minister oświaty zamianował dalej architekta Zygmunta Hendla w Krakowie konserwatorem w komisyi centralnej dla badania zabytków sztuki i pomników historycznych.

Konkursy. Odnośnie do konkursu w Nrze 32 „Gazety Lwowskiej" z r. b. ogłoszonego podaje się do wiadomości, że konkurs na posadę wiceprezydenta przy sądzie obwodowym w Złoczowie z dniem 20 lutego 1902 r. upływa.

Dyrekcya wyższej szkoły realnej w Krakowie rozpisuje konkurs na posadę asystenta do nauki geometryi i rysunków geometrycznych. Bliższe szczegóły w kancelaryi dyrekcyi.

W okręgu wyższego sądu krajowego we Lwowie są do obsadzenia posady funkcyonaryuszy prokuratoryi państwa przy sądzie powiatowym: 1) w Rawie Ruskiej, 2) w Kulikowie, 3) w Śniatynie, 4) w Żabiu, 5) w Husiatynie, 6) w Birczy, 7) w Nadwórnie, 8) w Buczaczu.

Wydział powiatowy w Kamionce rozpisuje konkurs celem obsadzenia prowizorycznej posady kasyera z płacą roczną 1200 K. Podania własnoręcznie napisane wnosić należy do 5 marca b. r.

Przy trybunałach I instancyi systemizowano nowych 12 posad radców wyższego sądu krajowego w VI klasie rangi, a to: po dwie we Lwowie i Stanisławowie i po jednej w Kołomyi, Przemyślu, Samborze, Stryju, Tarnopolu, Złoczowie, Czerniowcach i Suczawie z równoczesnem zwinięciem równej ilości posad radców sądu krajowego VII rangi przy wymienionych trybunałach ogłoszony został konkurs.

W celu obsadzenia jednej posady kancelisty namiestnictwa z systemizowanemi poborami XI rangi, rozpisuje się konkurs do 15 marca b. r.

(„Gazeta Lwowska" Nr 33.)

Składki. Na szkołę polską w Białej złożono zebrane w kółku towarzyskiem w kawiarni 4 K.

Na szkołę polską im. królowej Jadwigi w Zwardonin złożono zebrane w kółku towarzyskiem w kawiarni 2 K.

Dla Świdrowej — Iwaszkiewicz 4 K 45 h.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza.

We środę 12 lutego: Inżynier Urbanowicz: „Fizyka — ogólne własności ciał, ciecze i gazy".

We czwartek 13 lutego: Prof. Bujwid: „O wodzie i wodociągach krakowskich".

W piątek 14 lutego: inżynier Urbanowicz: „Fizyka — ogólne własności ciał, ciecze i gazy".

W sobotę 15 lutego: Inżynier Urbanowicz: „Fizyka — ogólne własności ciał, ciecze i gazy".

Repertuar Teatru miejskiego.

We środę 12 lutego: „Dziady".

We czwartek 13 lutego: „Wesele".

W sobotę 15 lutego: „Nadzieja", dramat w 4 aktach Hermana Hayermanns'a; przekład J. Kasprowicza.

W niedzielę 16 lutego o godzinie 3 po południu: „Kominiarze"; o godzinie 7 wieczór: „Nadzieja".

Z kalendarza. We środę 12 lutego: Modesta m. i Eulalii p. m.; we czwartek 12 lutego: Juliana m. i Katarzyny Ricci; w piątek 14 lutego: Cierń. kor. P. Jezusa i Walentego kapłana m.

Wschód słońca 12 lutego o godzinie 7 minut 00, zachód o godzinie 4 minut 46; długość dnia godzin 9 minut 46.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 10-go lutego pochmurnie. Termometr doszedł od + 1·4 do + 4·8 C. Barometr idzie w górę.

Dnia 11 lutego o godzinie 7 rano stan barometru 736·4 mm, termometru — 1·0 C.

Wiatr północno-wschodni.

Dział ekonomiczny.

Rada dla budowy dróg wodnych. „Wiener Ztg" ogłasza listę członków i zastępców przybocznej Rady dla budowy dróg wodnych. Rada składa się z 40 członków i 40 zastępców, mianowanych w połowie przez Wydziały krajowe dotyczących krajów, a w połowie przez rząd. Przewodniczącym Rady zamianowany został minister handlu, baron Cali, zastępcą szef sekcyi, dr Franciszek Stibral. — Z Galicyi Wydział krajowy zamianował członkami: Mieczysława Onyszkiewicza, posła na Sejm krajowy i członka Wydziału krajowego; dra Włodzimierza Kozłowskiego, posła na Sejm krajowy i do Rady państwa; dra Antoniego Górskiego, profesora uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie i dra Arnolda Rapaporta, posła na Sejm i do Rady państwa; zastępcami zamianował Wydział krajowy Andrzeja Kędziora, dyrektora krajowego biura melioracyjnego we Lwowie; Albina Rayskiego, posła na Sejm krajowy; Ludwika Baldwina-Ramułta, właściciela dóbr i prezesa Rady powiatowej, oraz Eugeniusza Oleśnickiego.

Przez rząd zostali zamianowani członkami Rady: Teofil Merunowicz, poseł na Sejm i do Rady państwa; Józef Rychter, profesor politechniki we Lwowie; Juliusz Siegler-Eberswald, dyrektor dóbr i generalny pełnomocnik hr. Andrzeja Potockiego w Krzeszowicach; hr. Antoni Wodzicki, tajny radca, poseł na Sejm i do Rady państwa; jako zastępcy ks. Andrzej Lubomirski, dziedziczny członek Izby panów i poseł na Sejm; dr Tadeusz Rutowski, poseł na Sejm i kierownik statystycznego biura krajowego we Lwowie; Tadeusz Sikorski, profesor uniwersytetu w Krakowie.

Zniżenie dyskontu. Z Berlina donoszą, że Bank państwowy z n i ż y ł dyskont na 3 procent i stopę procentową lombardów na 4%.

Nowa kolej w Galicyi. Z Wiednia donoszą, że ministerstwo kolei udzieliło nareszcie koncesyi na budowę wąskotorowej kolei lokalne z Przeworska do Bachórza po 8-letnich blisko petraktacyach. Koncesyonaryuszami tej kolei są: ks. Andrzej Lubomirski i Wydział krajowy.

Wiedeń, 10 lutego. (Targ na bydło). Na poniedziałkowym targu spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 3877 sztuk. Było w tem z Galicyi 835 sztuk, z Bukowiny 12. Przebieg targu był spokojny. Ceny niezmienione. Pozostało niesprzedanych 23 sztuk z Galicyi i Bukowiny. Sprzedano 140 sztuk po 54—62 koron, 472 sztuk po 63—69 koron, 190 sztuk po 70—76 koron, 2 sztuki po 79—80 koron; buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia sprzedawano po 52 do 65 koron, krowy podtuczone 50—62 koron, bydło hude po 36—52 koron. Wszystko licząc za cetnar metryczny żywej wagi.

Kronika lwowska.

Lwów, 10 lutego.

Konfiskata „Legend". Bezprzykładna naganka prasy konserwatywnej przeciw „Legendom" Niemojewskiego, wydanym nakładem lwowskiej księgarni H. Altenberga, osięgła wreszcie skutek zamierzony. Oto, jak nam ze Lwowa donoszą, prokuratorya skonfiskowała tę książkę. Na tle niniejszego faktu dopiero naganka konserwatywno-kierykalna staje w prawdziwem świetle.

Równocześnie w dodatku do „Kuryera Lwowskiego" pojawiła się wczoraj odpowiedź pokrzywdzonego autora p. Andrzeja Niemojewskiego. Napisana jest w tonie bardzo silnym, a atakuje zwłaszcza gwałtownie p. Adama Krechowieckiego.

Co do samej konfiskaty, to ci, co kupili już sobie książkę p. Niemojewskiego, nie powinni się nią niepokoić. Ustawa austryacka bowiem pozwala wyraźnie prywatnym ludziom na posiadanie dla siebie jednego egzemplarza skonfiskowanego druku. Po drugie przeciw konfiskacie wyzyskane niewątpliwie będą wszystkie instancye sądowe. Po trzecie wreszcie „Legendy" pojawią się napowrót w handlu księgarskim, bo nie ulega wątpliwości, że w sprawie konfiskaty wniesiona zostanie interpelacya w parlamencie, a prokuratorowi nie wolno konfiskować nietylko całej rozciągłości interpelacyi, ale ani też jej streszczeń, ani wyjątków.

Na cześć straconych. Uroczysty poranek ku czci Kunickiego, Bardowskiego, Ossowskiego i Pietrusińskiego, straconych w r. 1886 w Warszawie za propagandę socyalistyczną, odbył się wczoraj we Lwowie, staraniem partyi socyalistycznej, w sali wykładowej uniwersytetu ludowego. Uroczystość zagaił stosownem przemówieniem p. Hudec, nastąpiły: śpiew chóru robotniczego, gra na fortepianie p. Altenberga, poczem arcbitekt Mokłowski wygłosił odczyt, w którym dał historyczny pogląd na ówczesne wypadki. Oklaskami powitany, odśpiewał kilka pieśni artysta teatru miejskiego, p. Ludwig, panna Misiołkówna wygłosiła dwa wiersze Konopnickiej. Uroczystość zakończył p. Hankiewicz.

Na rzecz wdów i sierot po dziennikarzach odbył się wczoraj w kasynie lwowskiem bal maskowy, który się powiódł bardzo dobrze.

Komisya dyscyplinarna, wydelegowana do rozpatrzenia sprawy dyrektora szkoły miejskiej im. Konarskiego, p. Korpeka, postawiła wniosek na zniesienie suspenzyi. Rada szkolna okręgowa przychyliła się do wniosku komisyi. Akta sprawy odesłano do Rady szkolnej krajowej.

Deputacya robotników, zostających bez pracy, była pod przewodnictwem p. W i t y k a u namiestnika z prośbą o udzielenie im zajęcia. Namiestnik odpowiedział, że w tych dniach udaje się do Wiednia w sprawach urzędowych i że się tam wystara u ministra oświaty i ministra kolejowego, by skoro pogoda tylko dopisze, w najbliższym już czasie rozpoczęły się budowa biblioteki uniwersyteckiej i dalsza budowa dworca kolejowego. Namiestnik zarazem prosił deputacyę, by działała uspokajająco na bezrobotnich i by czuwała nad tem, aby się nie dali porwać prowokacyom ciemnych żywiołów.

Zgromadzenie przedwyborcze. W starej szkole św. Marcina odbyło się wczoraj wieczorem zgromadzenie wyborców III dzielnicy, pod przewodnictwem p. Rudzkiego Po dłuższej dyskusyi, w której wzięło udział kilkudziesięciu obywateli z Żółkiewskiego, uchwalono wejść w porozumienie ze wszystkiemi komitetami, a w pierwszej linii z komitetem miejskim, o ile one kandydatów III dzielnicy na swojej umieszczą liście. Kandydatami tymi są pp.: Władysław Rudzki, Antoni Mokrzycki, prof. Jan Biczaj, Antoni Gorgosch, dyr. Jan Soleski, Michał Hołejko i Władysław Waliszewski.

O złe świadectwo. We filii V gimnazyum zaszedł tu następujący wypadek. Zarembski uczeń VI klasy, po klasyfikacyi półrocznej i rozdaniu świadectw w klasie wobec profesora przedmiotu, z którego otrzymał zły stopień (język polski) zawołał: „Jeżeli do dwóch dni świadectwo nie będzie zmienione, to stanie się wielkie nieszczęście", przyczem pogroził profesorowi. Przesłuchany w policyi, co rozumiał pod temi słowami, oświadczył, że miał zamiar wypoliczkować profesora. — Na tej podstawie przekazano sprawę sądowi karnemu.

Złodzieje rąbią ściany! Ubiegłej nocy o godzinie pół do 1 przytrzymano notowanego złodzieja Michała Sowińskiego w chwili, gdy wyrębywał otwór w murze, oddzielającym podwórze więzień i sądu III sekcyi od ulicy św. Anny. Przytrzymany na gorącym uczynku, tłomaczył się, że chciał dostać się na podwórze sądowe, w celu przespania się tam. Sowińskiego aresztowano.

W tejsamej stronie miasta, a mianowicie przy ulicy Kleparowskiej l. 24, wyrąbali złodzieje ścianę w mieszkaniu Samuela Margla i zabrali bieliznę wartości 164 koron. Policyanci jak zwykle strzegli w tym czasie dwóch konsulatów i jednego pomnika.

(Telefonem).

Lwów, 11 lutego. R z e ź n i c y l w o w s c y zakładają własną asekuracyę, celem zabezpieczenia się przed stratą z powodu wągrowatości świń. Mianowicie każdy z rzeźników będzie zobowiązany do uiszczenia pewnej premii od każdej prowadzonej przez siebie na zabicie w rzeźni miejskiej świni. Z kapitału w ten sposób zebranego utworzy się fundusz na wynagrodzenia. Instytucya będzie opartą na zasadzie wzajemności, a kierownictwo jej spoczywać będzie w rękach korporacyi rzeźniczej.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy".

Lwów, 11 lutego. Wczorajszy „Przedświt" skonfiskowano zarzekomo „niedokładne przedstawienie" studenta Zarembskiego. „Kuryer Lwowski" został dziś skonfiskowany za omówienie tej sprawy. Wobec tego „Dziennik Polski" postarał się o przedstawienie rzeczy, jak zapewnia, ze źródła antentycznego. Opisu tego nie skonfiskowano już. Otóż wedle „Dziennika", student Zarembski, otrzymawszy świadectwo ze złym stopniem z dwu przedmiotów, odezwał się do gospodarza klasy, iż żąda, aby do dwu dni to świadectwo zostało zmienione, „inaczej będzie nieszczęście!", przyczem miał pogrozić w stronę profesora.

Dowiedziawszy się o tem kierownik filii V. gimnazyum p. Staromiejski, uznał za najodpowiedniejszą instancyę pedagogiczną, policyę, i zawiadomił ją o niebezpiecznych pogróżkach studenta. Na tej podstawie agent Przestrzelski udał się dla przesłuchania Zarembskiego, a nie zastawszy go, udał się drugi raz w nocy i zabrał go na policyę.

Oświadczenie studenta na policyi, jego przetrzymanie w areszcie śledczym i dalsze śledztwo sądowe, to już fakta znane. Wiceprezydept Rady szkolnej dr Płażek wezwał do siebie p. Staromiejskiego i gospodarza klasy, aby mu przedstawili sprawę.

Biuro prawnicze dla spraw podatkowych założył dr Wincenty Bałłaban.

Pojawił się tu obrażający list otwarty dyrektora zbankrutowanej spółki dla wyrobu wody sodowej „Zdrowie" przeciw jednemu z założycieli jej i współdyrektorowi „Banku zaliczkowego" drowi Marjanowi Lindemu. Wobec tego dr Linde zaskarżył Pordesa o oszczerstwo a równocześnie ze strony spółki „Zdrowie" wpłynęło do prokuratoryi żądanie o wytoczenie dochodzenia karnego Pordesowi.

Lwów 11 lutego. Stronnictwo katolicko-narodowe ogłasza program swój dla wyborów do Rady miejskiej. — Program ten obejmuje 17 punktów i stawia liczne socyalno-polityczne i humanitarne żądania. Między innemi punkt 11 żąda, aby miasto wywierało wpływ na kierownictwo sceny miejskiej w duchu chrześcijańskim i nie dopuszczało wykroczeń przeciw moralności i żadnego zgorszenia (!).

Reichenbach (w Czechach), 11 lutego. Jak donoszą z Grottau, śledztwo przeciwko 13 aresztowanym górnikom wykazało istnienie daleko rozpowszechnionego tajnego związku anarchistycznego w rewirze górniczym. — Dotychczas aresztowano 32 osób.

Greiz, 11 lutego. Rząd Księstwa Reuss-Greiz zabronił utworzenia w Greiz wszechniemieckiego związku; stało się to z przyczyny, aby nie nastąpił konflikt z przymierzem z Austryą.

Moskwa, 11 lutego. Umorzono akcyę sądową skarbu o 5 milionów rubli przeciwko S. J. Momontowowi z warunkiem, że ze swej strony złoży deklaracyę, iż żadnej pretensyi nie ma do skarbu ani co do wykupu kolei moskiewsko-jarosławskiej, ani co do nabycia akcyi tej kolei.

Hongkong, 11 lutego. Z Kantonu donoszą, że gmach berlińskiego Towarzystwa misyjnego, położony w pobliżu Kantonu, spaliły tłumy, wrogo wobec chrześcian usposobione. Misyonarzom udało się uciec.

Nowy Jork, 11 lutego. Onegdaj wybuchł w magazynie kolejowym w Jersey-City pożar, który zniszczył 45.000 ton mąki. Szkoda wynosi pół miliona dolarów.

Przeciw gimnazyum cieszyńskiemu.

Wiedeń, 11 lutego. Referent budżetu szkół średnich, hr. Stürgkh, wypracował już swój referat, który w najbliższych dniach zostanie doręczony posłom. W referacie tym omawia także hr. Stürgkh sprawę polskiego gimnazyum w C i e s z y n i e i pisze między innemi:

„Gimnazyum to, założone przez „Macierz szkolną", otrzymuje w tym roku podwyższoną subwencyę państwową w wysokości 24.000 K. Mała ilość uczniów z miasta Cieszyna, — bo z początkiem roku szkolnego 1901/2 w kilku klasach było zaledwie po 3 uczniów z Cieszyna, dalej przynależność 25 proc. uczniów do Galicyi i niemożliwość wystarania się o odpowiednie siły nauczycielskie w kraju, wielkie trudności techniczne przemawiają przeciw wyborowi miejsca dla tego gimnazyum, które może nadto przyczynić się do wzmożenia rozłamu między gminą tego miasta.

Wobec tego, byłoby uzasadnione życzenie przeniesienia tej w tak niedostatecznym budynku umieszczonej szkoły do innego miejsca. Zadziwia też wysoka suma subwencyi państwowej w porównaniu z subwencyą dla niemieckiego gimnazyum we Frydku, które otrzymuje tylko 12.000 koron, t. j. połowę tego, co dostaje gimnazyum w Cieszynie. Wobec tego żądanie równomiernego traktowania obu tych gimnazyów, jest uzasadnione. Ze względów zasadniczych kredyt dodatkowy na r. 1902 nie jest wskazany, ale trzeba obstawać przy tem, aby w tym roku, w którym oba te gimnazya będą kompletne, t. j. w r. 1903, otrzymały subwencyę państwową w tej samej wysokości i aby w dalszym toku także równomiernie były traktowane".

Arcyks. Franciszek Ferdynand.

Petersburg, 11 lutego. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand przedsięwziął dziś przed południem w towarzystwie austro-węgierskiego ambasadora, bar. Aehrenthala przejażdżkę po mieście. O godz. 1 odbyło się w ambasadzie na cześć arcyksięcia śniadanie, w którem wzięła udział także i świta. Dziś wieczorem odbędzie się bal dworski w pałacu zimowym.

Węgrzy a podróż arcyksięcia Ferdynanda d'Este.

Budapeszt, 11 lutego. Stronnictwo niezawisłych zamierza w parlamencie podnieść sprawę podróży do Petersburga arcyksięcia Franciszka Ferdynanda d'Este i zrobić cause célèbre z tego, że nikt z Węgrów arcyksięciu w tej podróży nie towarzyszy.

Twierdzą tu, że myśl, aby w świcie arcyksięcia do Petersburga jechał hr. Zichy, przywódca katolickiej, ale opozycyjnej partyi ludowej, poddał arcyksięciu jego spowiednik ks. Jezuita Abel, którego znów w tym kierunku pozyskał przedstawiciel węgierskiego Pasmanemu w Wiedniu Fischer-Colbrie, gorliwy stronnik węgierskiej katolickiej partyi ludowej.

Arcyksiążę Ferdynand wysłał już zaproszenie do hr. Zichy'ego, jednak wskutek interwencyi węgierskiego rządu, a na życzenie cesarza zaproszenie to odwołał. Arcyksiążę bawił wtedy w Semmeringu i zaprosiwszy do siebie hr. Zichy'ego, oświadczył mu, że musi „niestety z wielką przykrością zaproszenie cofnąć".

Taryfa cłowa.

Budapeszt, 11 lutego. Prezydent ministrów K o e r b e r był dziś na posłuchaniu u cesarza, bawiącego w Budapeszcie, poczem konferował w sprawie taryfy cłowej z węgierskim prezydentem ministrów Szellem.

Katastrofa kolejowa.

Monachium, 11 lutego. Na linii kolejowej Monachium-Lainz nastąpiło dziś zderzenie się pociągów. Lokomotywa i 10 wagonów strzaskanych. Konduktor Frydrych odniósł ciężkie rany; gdy po 1½-godzinnej ciężkiej pracy wydobyto go z pod gruzów, Frydrych żył jeszcze, wkrótce jednak umarł.

Cła niemieckie.

Berlin, 11 lutego. Na wczorajszem walnem zgromadzeniu związku rolników uchwalono rezolucyę, która oświadcza, że taryfa celna, przedłożona przez rząd, jest nie do przyjęcia i wzywa do odrzucenia jej.

Przeciw pojedynkom.

Berlin, 11 lutego. W dyskusyi nad budżetem sprawiedliwości pos. S c h r a d e r omawiał sprawę pojedynków i oświadczył, że rząd powinien okazać szczerą wolę celem usunięcia pojedynków.

Pos. G r ö b e r żądał: aby za pojedynki naznaczono jako minimalną karę trzechmiesięczne więzienie.

Pos. R o e r e n przyłączył się do wywodów poprzednich mowców i sądzi, że pojedynek powinien być tak samo karany, jak każda inna zbrodnia.

Zajścia na pogrzebie Kanczewa.

Berlin, 11 lutego. Donoszą tutaj z Sofii, że podczas pogrzebu ministra oświaty Kanczewa, zamordowanego przez Karandżałowa, przyszło do awanturniczych i gorszących scen. Gdy kondukt przechodził przez ulicę Dworcową, p o w s t a ł a k r w a w a b ó j k a m i ę d z y k i l k o m a M a c e d o ń c z y k a m i, pośród której błysnęły kindżały i padły strzały rewolwerowe. W sąsiednich kamienicach wybito okna.

Wśród uczestników pogrzebu powstał istny popłoch. — Kawasi otoczyli konsulów obcych państw. Z powodu natłoku spłoszyły się konie, a trumna ze zwłokami Kanczewa o mało nie wypadła na ministrów, idących w orszaku pogrzebowym.

Policya puściła się w pogoń za Macedończykami, którzy wywołali zajścia i dała do nich kilka strzałów. — Kilku z uciekających uwięziono.

Do nowych zajść przyszło znowu na cmentarzu. Zaledwo skończył nad grobem Kanczewa mowę pogrzebową prezydent gabinetu Danew, zaczął, wbrew programowi, przemawiać jakiś Macedończyk w tonie wprost rewolucyjnym, przepowiadając, że po Kanczewie, niebawem „drugi Judasz legnie w grobie". Który? Słuchacze powinni się domyśleć. Policya uwięziła mowcę, a muzyka zaczęła grać, aby przygłuszyć jego słowa. Przy Macedończyku owym znaleziono cały tekst mowy, w której pochwalono zamordowanie Kanczewa.

Zbiegły dyrektor.

Paryż, 11 lutego. Na wydanie Niemcom zbiegłego i tu uwięzionego dyrektora „Treber-Trocknungsgesellschaft" w Kassel, Schmida, rząd francuski już dozwolił; formalne zarządzenia opóźnią wydanie o kilka dni.

Flota francuska w portach włoskich.

Rzym, 11-go lutego. „Fanfulla" donosi, że wkrótce francuska dywizya eskadry morza Śródziemnego odwiedzi porty włoskie.

Rosebery.

Liverpool, 11 lutego. Rosebery zapowiedział, że w piątek wygłosi mowę na meetingu w Liverpoolu.

Rozruchy robotnicze.

Paryż, 11 lutego. „Agencya Havasa" donosi z B a r c e l o n y, że strejkujący robotnicy wtargnęli do warsztatu, w którym pracowano. — W warsztacie przyszło do bójki. Policya, która wkroczyła wraz z żandarmeryą, aresztowała wiele osób.

Wei-Hai-Wei.

Londyn, 11 lutego. (Izba wyższa). Podsekretarz kolonij Earl O n s l o w złożył na zapytanie podobne oświadczenie w sprawie Wei-Hai-Wei jak Brodrik w Izbie gmin i dodał, że rząd przyszedł do przekonania, że miejsce to zdołanoby obwarować tylko przez bardzo drogie ofiary. Rząd zamierza tam założyć sanatoryum dla oficerów armii lądowej marynarki i w ten sposób przyniesie to miejsce pożytek. Pogłoska, jakoby zamierzono Wei-Hai-Wei oddać Chinom lub dać innemu państwu jest zgoła nieprawdziwą.

Z placu boju.

Londyn, 11 lutego. Kitchener telegrafuje z Pretoryi pod datą wczorajszą:

Straty Boerów poniesione w ostatnim tygodniu wynoszą 69 zabitych i 17 rannych, oraz 574 wziętych do niewoli, 57 Boerów poddało się dobrowolnie.

Generał French donosi, że konwój, złożony z 60 wozów, który zdążał do Beauforst na wschód od Praterburga i eskortowany był przez 160 jeźdźców, został na 30 mil przed celem podróży napadnięty przez Boerów i w z i ę t y d o n i e w o l i. Boerowie spalili większą część wozów, a kilka tylko uprowadzili. Pułkownik Prabbe rozpędził p o t e m(!) nieprzyjaciela. — Po stronie angielskiej poległo 2 oficerów i 11 żołnierzy, 1 oficer i 47 żołnierzy zostało rannych. Boerowie stracili 24 zabitych i 47 rannych. Z kolumny Dorana 3 oficerów i 7 żołnierzy poległo, a 7 żołnierzy jest rannych. Kolumna Vandonopa, którą Methuen wysłał do Volmaromsstadu, natrafiła na 2 obozy Boerów. W walce poległo 2 Boerów a 3 odniosło rany, 33 wzięto do niewoli.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne

Wiedeń, 11 lutego. Zamknięcie giełdy o g. 3 m. 30.

Akcye austryackiego Zakładu kredytowego 696·—. Akcye węgierskiego zakładu kredytowego 713·—. Akcye Anglobanku 281·75. Akcye Unionbanku 569·—. Akcye Länderbanku 436·—. Akcye Bankvereinu 469·25. Akcye Bodencredit 960·—. Akcye Galicyjskiego Banku hipotecznego 540·—. Akcye kolei państwowych 688·50. Akcye kolei południowej 76·—. Akcye N. Tramwaye lit. A. 585·50. Akcye N. Tramwaye lit. B. 281·50. Akcye kolei Elbethal 474·—. Akcye kolei Północnej 5710. Akcye kolei Czerniowieckiej 580·—. Akcye Alpiny 387·—. Akcye Rima Muranyi 477·— Akcye Praskiego Towarzystwa żelaznego 1507·—. Akcye fabryki broni 316·—. Akcye tureckie tytoniowe 300·50. Obligacye węgierskie indemnizacyjne 96·50. Renta majowa 101·40. Austryacka renta koronowa 98·75. Węgierska renta koronowa 97·75. 56 l. Listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 95·50. 4% Listy Banku krajowego 94·—. 4½% Listy Banku krajowego 101·—. 4% Listy Banku hipotecznego 93·50 4½% Listy Banku hipotecznego 98·25. 5% Listy Banku hipotecznego 109·50. 4% Galicyjskie obligacye propinacyjne 98·05. 4% Galicyjska pożyczka krajowa z roku 1893 96·25. 4% Pożyczka miasta Lwowa 91·—. Losy tureckie 113·—. Marki 117·22. Ruble 253·—.

Cukier stałe 18·35, spirytus pewne 37·80, nafta niezmien.

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z d. 11 lutego 1902 r. godzina 1 w południe.

	Korony płacą	Korony żądają
I. Waluty		
Ruble papierowe	252 50	254 —
Marki niemieckie	116 80	117 30
Franki papierowe	95 20	95 70
Dwudziestofrankówki w złocie	19 —	19 15
II. Listy zastawne		
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	109 25	110 —
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	98 —	99 —
4% „ „ „ „	94 —	95 —
4½% Listy zastawne Banku krajow	101 —	[illegible]
4% „ „ „ „	94 —	95 —
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	95 50	96 50
4% „ „ „ „ „ „ 41-letnie	95 50	96 50
4% „ „ „ „ „ „ 56-letnie	95 —	96 —
III. Obligacye i pożyczki		
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	97 50	98 50
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	95 75	96 75
4½% „ miasta Lwowa	98 50	— —
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	101 25	102 —
4½% „ „ „ „	99 50	100 50
4% „ kolejowe	94 —	95 —
IV. Losy.		
Losy miasta Krakowa	76 —	81 —
V. Akcye.		
Akcye Banku kredytowego we Lwowie	— —	— —
„ „ hipotecznego „	540 —	542 —
„ „ Galic. dla h. i p. w Krak.	— —	— —
„ kolei Karola Ludwika	422 —	425 —
„ „ Lwów-Czerniowce-Jassy	578 —	580 —
VI. Publiczne zapisy długu.		
4²/₁₀% wspólna renta pap.	101 10	101 60
4²/₁₀% „ „ srebrna	101 —	101 50
4% renta koronowa austryacka	98 55	99 —
4% „ „ węgierska	97 60	98 10
4% renta austracka w złocie	121 —	121 50
4% „ węgierska w złocie	119 75	120 25

Z Nowej Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (ul. Jagiellońska Nr. 10). Rządca drukarni L. K. Górski.